


Opowiadania człowieka
jakby stąd

Sławomir Bogacki
Maria Jurkiewicz



Sławomir Bogacki, Maria Jurkiewicz

Opowiadania
człowieka jakby
stąd

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2015

Sławomir Bogacki, Maria Jurkiewicz
„Opowiadania człowieka jakby stąd”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o. 2015
Copyright © by Sławomir Bogacki, Maria Jurkiewicz 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Sławomir Bogacki, Maria Jurkiewicz
Korekta: Paulina Jóźwiak

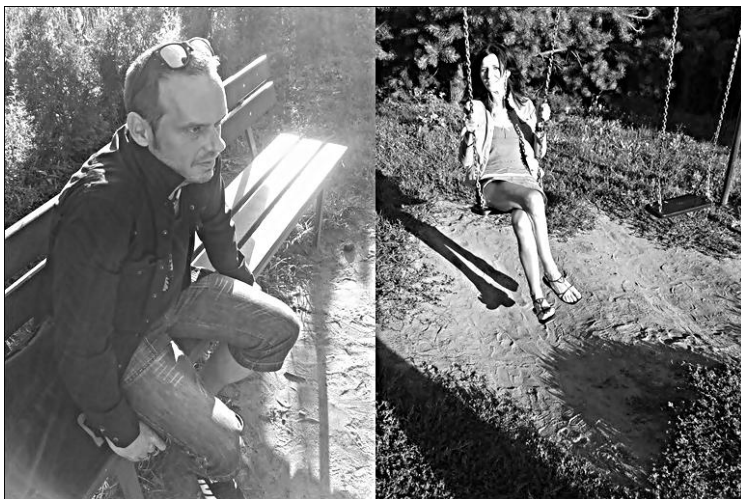
ISBN: 978-83-7900-422-5

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-500 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis opowiadań

Pralnia.....	5
Śnieżynka	57
Namiętny Sekret	75
Pochopnie czy przedwcześnie.....	101

Maria Jurkiewicz & Sławomir Bogacki



Para nie tylko literacka.

Ona biolog, wizażystka, dekoratorka wnętrz,
zawsze romantyczna i nostalgiczna.

On pisarz, sarkastyczny, ale zawsze trafny
obserwator życia, pełen empatii i wrażliwości,
nigdy jednak nie pobbłażający głupocie.

Tworzą razem, uzupełniając się idealnie. Pragną
dostarczać stale nowych wzruszeń i emocji swoim
czytelnikom. Prowadząc blogi, pisząc książki chcą
oddawać hołd sile miłości i ukazywać jej
ponadczasowy wymiar.

<http://parazrekonstruowana.blogspot.com>

<http://zakochaniskandalisci.blog.pl/2015/08/02>

Pralnia

„Jeśli należysz do agresywnej, złodziejskiej kasty urzędniczej, która każdego dnia przyczynia się do tego, że wielu niewinnych ludzi, nie widząc tu swojej przyszłości emigruje stąd, to ja skromny, nieznan autor, nie życzę sobie byś czytał te ponad dziewięć tysięcy słów, ponieważ będąc niewolnikiem ustaw jesteś złodziejem moich najpiękniejszych marzeń.”

Prolog

Polskie kluby odpadły z Europejskich Pucharów, zanim te na dobre się rozpoczęły. Polityka wciąż jest agresywna, opozycja nie kocha pana Premiera, ten z wiadomych przyczyn ignoruje wszystkie uwagi sejmowej mniejszości. Po prostu, Szef Ministrów chyba podczas drugiej kadencji uwierzył w swoją wielkość i nie słucha już nikogo. Prezydent wszystkich Polaków kocha tylko i wyłącznie swoją rodzinę, przynajmniej takie sprawia wrażenie, gdy go pokazują.

Realia w naszym kraju są przyczyną tułaczki wielu, chęć wyjścia z ekonomicznej pułapki i rozwinięcia skrzydeł, powodują masową emigrację. Niestety, wiele orłów

ostatecznie błąka się poza granicami naszej ojczyzny, nie zakładając tak naprawdę nigdzie swojego gniazda. Szumne hasła w mediach o licznych powrotach Polaków z zagranicy, to miraż stworzony w celu wyciszenia niepokoju panujących w społeczeństwie. Prawda jest taka: nikt nie wraca z wygnania, ba jest wręcz przeciwnie. Wielu następnych wciąż jest stąd przeganianych, oczywiście nie dosłownie, wysokie podatki i składki społeczne robią swoją cichą, a skuteczną krecia robotę. Nawet nie wiemy, kiedy staliśmy się nowymi Cyganami Europy.

Końcówka sierpnia. W kraju nad Wisłą wrze, ponieważ właściciel pewnej instytucji finansowej obiecywał złoty interes. Niestety, okazał się drugim kultowym wielkim „Szu”. Czy aż tak wielkim, jak bohater znanego filmu sprzed lat, to dopiero się okaże. Mimo lata i panujących wciąż wakacji, dzień staje się coraz krótszy. Miesiąc sierpień jest bezlitosny. Zachodzące słońce przed godziną dwudziestą pierwszą, przypomina nam o jesieni. Futbol powoli wraca na ekrany telewizorów, a politycy wracają do Sejmu.

O Euro nikt już nie chce pamiętać. Cudów w wykonaniu naszej drużyny oczywiście nie było, bo przecież być nie mogło. Nie jesteśmy narodem zdobywców, więc nasi rywale z grupy zdjęli nam gacie, pozostał tylko wstyd.

Słońce skryło się gdzieś za chmurami, dzieci nie chcą wracać do szkoły, a ich rodzice liczą pieniądze wydane na wyprawki.

Od tego liczenia są smutni. Straszny, słowiański los. Za kilka dni będziemy obchodzić kolejną rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Będziemy czcić, wspominać nasz tragiczny wrzesień, gdy biliśmy się na gołe ręce z Niemcami i Rosjanami. Syta Europa ma tą naszą tragiczną rocznicę gdzieś. Ona bawi się na dobre, udając przed nami kryzys. Gdy pod zimnymi, smutnymi pomnikami będą palić się znicze, mnie już w kraju nie będzie. Reżim administracji państwowej wygonił mnie stąd. Przegrałem.

Dzień Zero

Emigracja to rzecz straszna. Na wygnaniu, czujesz się jak pies, wyrzucony nagle przez właściciela. Uwierzcie mi, że będąc przymuszonym do szukania nowego życia, takie właśnie człowiek ma odczucia. Wszyscy z tego powodu cierpią okrutnie, tyle tylko, że nikt się do tego nie chce przyznać. Nigdy nie dowiedziałem się, dlaczego właściwie tak jest. Czy przyczyną jest chęć oszukania samego siebie, czy otaczającego świata?

Dzień przed odlotem z kraju Tuska i zawodowych chłopów z PSL-u, czyli dwóch partii rządzących nami od lat, chodziłem po osiedlu żegnając się ze swoimi ulubionymi miejscami. Czułem się dziwnie. Byłem smutny. Unikałem wzroku przechodniów. Tak do końca nie mogłem uwierzyć w fakt, że to mój koniec pobytu w kraju, w którym się urodziłem. Mój

stan, śmiało można było porównać do ślimaka bez skorupy lub kota przeczuwającego niebezpieczeństwo.

Noc była najgorsza. Sen nie nadchodził, a czarne myśli pożerały mnie, kreśliły w mej głowie straszne, czarne scenariusze. Coś nawet się ze mnie śmiało. Nie wstydzę się wyznać, że płakałem. Było mi żal samego siebie. Przecież każdego dnia tak bardzo starałem się być tutaj, dalej jakoś trwać. Robiłem, co mogłem, by nie przegrać swej bitwy o byt we własnym kraju. Przecież pragnąłem tylko żyć, oddychać w kraju, w którym się urodziłem.

Inni jakoś żyli, potrafili się tu odnaleźć, a ja wciąż przegrywałem w tym słowiańskim piekle. Więc nadszedł czas, gdy nadzieja na zmianę umarła, sił do jakiegokolwiek walki zabrakło, trzeba było stąd wiać. Uciec przed nędzą, biedą, głodem i tą urzędniczą patologią, czyli złem w najgorszym wydaniu. W środę po opuszczeniu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wywiesiłem białą flagę i skulony w okopie czekałem na bieg wydarzeń. Wróg pojmał mnie i był bezlitosny.

W dzień wyjazdu poranek był wietrzny. Z nieba padał deszcz, więc na pożegnanie się z polskim słońcem nie było szans. Smutna była pogoda, smutny byłem ja. Opuszczając mieszkanie czułem skutki nieprzespanej nocy. Godzinne nocne rozmyślenia i strach przed nieznanym, nie poprawiły mojej kondycji psychicznej. Ta mała łyżka niezbyt głębokiego

snu, nie dodała mi nawet szczypty optymizmu. Autobus miejski, następnie port lotniczy, dziwna, szybka odprawa, betonowa płyta lotniska i oczekujący na mnie zimny, bezlitosny samolot. Wbijając wzrok w metalowego ptaka z rozłożonymi skrzydłami myślałem, że to nie dzieje się naprawdę. Niestety jednak działo się. Na jego pokładzie luz i cisza. Siadając na wyznaczonym miejscu zamknąłem oczy. Jeszcze nigdy dotąd nie czułem się taki samotny, bezsilny i dezorientowany. Gdy statek powietrzny oderwał się od ziemi czułem, że coś się skończyło i nigdy już nie wróci. Coś podpowiadało mi, że nigdy już tu nie wrócę. Głupie uczucie.

Niecałe dwie godziny później z okna samolotu ujrzałem miasto miast, czyli Londyn. Moją nową przestrzeń życia. Jaka ona będzie? Nie miałem pojęcia. Na tę chwilę bałem się o tym myśleć. Opuszczając pokład samolotu, starałem się wyrzucić z mojej chorej głowy wszystkie złe myśli. Nie miałem prawa już na początku skazać wstępu do powieści mojego nowego życia. Skryłem swój lęk bardzo głęboko i zacząłem udawać wesołka. Oszukać samego siebie, może to sposób na przetrwanie. Godzina 1.45 pm. W holu lotniska mijam wielu ludzi. Rozpoznaję Polaków niemal od razu, są smutni, przygnębieni, to właśnie różni nas od wszystkich pozostałych tu obecnych.

„Siedemdziesiąt trzy lata temu polscy żołnierze na Westerplatte dzielnie walczyli za swą ojczyznę ” „Bóg Honor i Ojczyzna”. Oni wierzyli wtedy w to hasło. Byli naiwni, jak ja

do tej pory. Żołnierze zapłacili najwyższą cenę, jaką jest własne życie. Dziś po wielu latach, polscy politycy chętnie reklamują tę rocznicę. Zapominają równocześnie o tych, którym w czasie pokoju zafundowali prywatne Westerplatte. Paradoks polega na tym, że dziś po siedemdziesięciu trzech latach, nie mamy w kraju wojny zbrojnej, ale wnukowie dzielnych, polskich żołnierzy muszą sami prosić Niemców o nowe życie, lub tak jak ja, toczyć bitwę o Anglię.

Z lotniska odebrał mnie kolega, którego lata temu z ojczystego kraju wygonił kolejny w demokratycznych wyborach wybrany rząd. Do dziś miał niespłacone długi w przymusowym ZUS-ie i nieczułym Urzędzie Skarbowym. Teraz ja dołączyłem do jego tułaczki szukając nowego portu, a w nim lepszego życia na obczyźnie. Jadąc wiśniowym audi z lotniska na kwaterę, nie rozmawialiśmy ze sobą. Chyba nie było o czym. Patrząc przez szyby samochodu na stolicę Anglii czułem, że gdybym miał urodzić się raz jeszcze, gdyby oczywiście istniała taka możliwość, to pragnąłbym narodzić się tu, właśnie w Londynie. Nawet sobie wymyśliłem imię i nazwisko. Robert Patison. Prawda, że ładnie? Ha, ha, ha. Urodziłbym się we wschodniej części tego miasta. Byłbym anarchistą, którego utrzymuje królowa. Ośmieszalbym ich system ciągnąc przy okazji ile się da. Wyspa jest rajem. Kraj nad Wisłą urzędniczym piekłem.

Wieczorem poznałem innych rozbitków z Polski. Mieli smutne oczy. Widziałem to wyraźnie. Lecz nie rozumiałem, dlaczego

udawali przede mną szczęśliwych ludzi. Tej nocy piliśmy na umór. Pierwsza była wódka, później wino, a na sam koniec piwo. Nie lubię alkoholu, ale musiałem zabić swój smutek procentami, a oni wlać w siebie kolejną dawkę optymizmu. Pod koniec tej dziwnej libacji śpiewaliśmy polskie pieśni żołnierskie. „Czerwone maki na Monte Casino”, „Wojenko, wojenko”. Ostatnim odśpiewanym na stojąco utworem był polski hymn. Daliśmy naprawdę czadu i było chyba nawet śmiesznie.

W pijanych snach widziałem swe dzieciństwo. Wtedy nigdy bym nie przypuszczał, że będę rozbitkiem, że bycie dorosłym to sprawa fatalna. Pod koniec ósmej klasy szkoły podstawowej potrącił mnie samochód. Stało się to blisko szkolnego budynku. Były to mroczne chwile, mozolne leczenie, długi powrót do zdrowia w szpitalu. Walczono o moje życie, wtedy dziękowałem im za to. Dziś byłem wściekły na szpitalny personel. Gdybym zszedł, miałbym już od wielu lat spokój i nie byłbym skazany na bój emigracyjny. Wszystko z pozycji czasu jednak się zmienia. To, co kiedyś wydawało się dobre, dziś było fatalne w skutkach. Czarny płomień wspomnień trawił mnie.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

